

Pracowaliśmy na pełnych obrotach, znosiliśmy rannych spod obstrzału, ratowaliśmy ludzi, nie przerywaliśmy zabiegów, nawet kiedy karabinowe kule wybijały okna w sali operacyjnej. Nie odczuwałem żadnego strachu. Jak ktoś przeszedł powstanie warszawskie, to już nic nie mogło go przestraszyć.

Następnego dnia pluton wojsk hitlerowskich pod dowództwem oficera wtargnął na teren szpitala. Wyszukiwali mężczyzn, których następnie wyprowadzali na podwórze szpitala. Schwytali ich dwudziestu ośmiu. Wśród nich znalazł się aptekarz Nasierowski oraz Przemieniecki, pracownik szpitala ze swoim dwunastoletnim synkiem. Hitlerowcy wszystkim kazali ustawić się pod ścianą, podnieść ręce do góry i zamierzali przystąpić do ich rozstrzelania. Młody Przemieniecki im się jednak wyrwał i chciał uciec, jeden z żołnierzy go złapał, a szamoczący się chłopiec straszliwie krzychał. Usłyszał to personel szpitalny. Kilku pielęgniarzy przybiegło do mnie. Znajdowałem się wówczas w sali operacyjnej, przygotowując się do następnej operacji. Natychmiast rzuciłem wszystko i w ostatniej chwili wbiegłem na podwórze, aby ratować mężczyzn przed rozstrzelaniem.

Oficer, widząc mnie, jeszcze jednego mężczyznę, kazał mi również ustawić się pod ścianą. Wcześniej byłem już rozgniewany ich samowolą, teraz protestowałem jeszcze energiczniej. Życia swego nie zamierzałem łatwo oddać. Oficer widział, że doskonale mówię po niemiecku, a nawet używam grubych, niemieckich przekleństw, broniąc się przed rozstrzelaniem. Zastanawiał się, co zrobić. W końcu podniósł w górę dłoń, jakby chciał zabrać głos. Zamilkłem, a on zapytał, skąd pochodzę. Odpowiedziałem, że z Poznania. Zapytał wtedy, skąd więc u mnie akcent z Mainz. Odpowiedziałem, że tam się wychowałem i uczęszczałem do gimnazjum. Zaczął mnie przepytwać z topografii miasta, potem zapytał o nauczycieli z gimnazjum i kolegów. Okazało się, że on też pochodził z Mainz, był w sąsiedniej klasie, mieszkał dwa domy ode mnie, mieliśmy tych samych nauczycieli, wspólnych kolegów, znaliśmy te same miejsca.

Po dłuższej dyskusji odstąpił od zamiaru egzekucji mojej osoby. Powiedział, że wojuje już od pięciu lat, a nigdy jeszcze nie spotkał nikogo ze swego miasta. Tłumaczył mi, że z sąsiedniego domu uciekli im dwóch mężczyzn, których chcieli rozstrzelać. Na moje dalsze naleganie ostatecznie machnął ręką i na pozostałych, ale pod warunkiem, że zgodzę się pójść z nim i świętować to niezwykle spotkanie. Specjalnych powodów do świętowania nie widziałem, ale skoro miało to być zapłatą za uratowanie tylu ludzi, natychmiast się zgodziłem.

dr Józef Granatowicz

Wspólna sprawa '44

Publikacja powstała w ramach projektu Wspólna sprawa '44 realizowanego przez Fundację Kochania Poznań we współpracy z Partnerami i Mecenasami.

www.wspolnasprawa1944.pl

Wspólna sprawa '44 to opowieść o największym miejskim powstaniu w okupowanej Europie, które 1 sierpnia 1944 roku wybuchło w naszej stolicy. Naszą intencją jest pokazanie, że powstaniem warszawskim było z nazwy i lokalizacji, ale w istocie był to wielki zryw ku wolności i niepodległości zamykający 150 lat polskich powstań narodowych.

Wspólna sprawa '44 to osobiste historie, które chcą poznać, pamiętać i honorować młodzi mieszkańcy naszego regionu. Co roku, 1 sierpnia, budują Wielkopolską Barykadę '44 przy Krakowskim Przedmieściu, aby pokazać, że pamiętają o Wielkopolanach sprzed 80 lat, którzy rozumieli, że patriotyzm jest ważniejszy od wszelkich partykularizmów regionalnych.

ORGANIZATOR



© Copyrights by Fundacja Kochania Poznań, 2021

Fundacja Kochania Poznań
ul. Jana Matejki 55/2, 60-770 Poznań
www.fundajakochaniapoznania.pl

MECENAT



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021–2030



PATRONAT HONOROWY



Minister
Edukacji i Nauki



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.

PARTNERZY



ŚWIATOWY ZWIĄZEK
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

FUNDACJA GRUPY



Szpital Miejski
im. Franciszka Raszei
w Poznaniu



#cisneklate



Chce się żyć



Justyna Stadkowska
Architektura i Fotografia



Stopka redakcyjna: „Goniec Poznański. Jednodniówka z okazji 77. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego”. Wydawca: Fundacja Kochania Poznań, ul. Matejki 55/2 60-770 Poznań. Redaktor naczelny/autor tekstów: dr Paweł Cieliczko, współpraca redakcyjna: dr Magdalena Komosa-Kaźmierczak, Joanna Lubierska, Katarzyna Wigurska ilustracje: Agnieszka Zaprzalska, skład i tkanie: Magdalena Dezor, druk: Drukarnia Perfect s.c.



**DR JÓZEF
GRANATOWICZ
(1901-1978)**



Urodzony na obczyźnie. Pochodził z wielkopolskiej rodziny wywodzącej się z Koszut koło Środy Wielkopolskiej. Urodził się 24 maja 1901 roku w Mainz (Moguncji) nad Menem, gdzie jego ojciec, absolwent Politechniki Berlińskiej, kierował warsztatami kolejowymi.

Repatriant w polskim mundurze. Uniknął poboru do armii niemieckiej, uciekając do Francji, gdzie zgłosił się ochotniczo do Błękitnej Armii, tworzonej przez polskich uchodźców. Wraz z nią, w 1919 roku, przybył do Poznania.

Podwójny egzamin dojrzałości. Jeszcze w Mainz zrealizował program gimnazjum, ale egzamin maturalny zdał w Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego. Po maturze założył polski mundur i jako ochotnik wyruszył na front wojny polsko-bolszewickiej.



zdjęcie: archiwum rodzinne

Medycyna. Na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego uzyskał magisterium i doktorat (1927). Zajmował się chirurgią oraz onkologią, a wiedzę poszerzał na stażach w Sztokholmie i Hamburgu, a po trzech semestrach studiów w Wiedniu przygotował rozprawę habilitacyjną.

Ratować rad. Karta mobilizacyjna kierowała go do Szpitala Przemienienia Pańskiego, otrzymał jednak zadanie uratowania radioaktywnego radu z Kliniki Uniwersyteckiej, czego dokonał, przedzierając się przez rozdzierany wojną kraj do dowództwa obrony Warszawy.

W wojskowym lazarecie. W stolicy podjął służbę jako chirurg w szpitalu wojskowym nr 104 na Ujazdowie, gdzie ratował rannych jeszcze przez dwa tygodnie po kapitulacji Warszawy. Na wieść, że Niemcy zamierzają wszystkich lekarzy zabrać do oflagu, uciekł i powrócił do Poznania.

Poszukiwany. Poznańscy kolejarze ostrzegli go, że jest poszukiwany przez Gestapo. Wyjechał do Krakowa, gdzie zatrudnił się w szpitalu prowadzonym przez Radę Główną Opiekuńczą, a w wynajętym mieszkaniu prowadził praktykę. Na początku grudnia 1939 roku ściągnął rodzinę. Wkrótce jednak musieli opuścić Kraków, bo został ostrzeżony, że interesuje się nim Gestapo.



zdjęcie: archiwum rodzinne

Warszawa. Postanowił ukryć się w Warszawie. Zamieszkał z rodziną przy ul. Żurawiej, w 1940 roku podjął pracę w prywatnej klinice Omega przy Al. Jerozolimskich 57. Ausweis podpisany przez naczelnego lekarza miasta dawał mu swobodę przemieszczania się po stolicy. Wspierał podziemie niepodległościowe, leczył rannych, a do miejskiej legendy przeszła błyskawiczna operacja, dzięki której uratował postrzelonego uczestnika zamachu na Kutscherę. Sanitariusze z rannym minęli się niemal w drzwiach szpitala z poszukującymi go Niemcami.

Piwnica. Wybuch powstania zaskoczył go w kamienicy przy ul. Nowogrodzkiej 36, której piwnicę zamienił w prowizoryczne ambulatorium. Byli tam chorzy na czerwonkę i dur brzuszny, których izolował, nie dopuszczając do wybuchu epidemii. Jego kunszt pozwalał mu prowadzić skomplikowane operacje nawet w zupełnych ciemnościach.

Omega. Szybko powrócił do Omegi, którą zamienił w powstańczy lazaret. Kilkadziesiąt metrów dzieliło jego szpital od powstańczej barykady. Nie tylko opatrywał i operował rannych, ale sam wynosił ich z pola walki, z barykady czy z podziemi dworca kolejowego. Szedł tam, gdzie bali się pójść sanitariusze.

Egzekucja. Jego odwaga ocaliła ludzi czekających na rozstrzelanie. Doktor zrugął majora SS, dowodzącego oddziałem likwidacyjnym, który dostyszał w jego przekleństwach znajome słowa. Okazało się, że obaj pochodzili z Mainz, uczęszczali do tej samej szkoły, mieli wspólnych nauczycieli i kolegów. Egzekucja została odwołana, a kilkudziesięciu ludzi ocalonych.

Ewakuacja. Granatowicz wykorzystał szkolną znajomość do ocalenia szpitala. Z płonącego miasta wyprowadził cały personel, chorych, a także mieszkańców, którzy do niego dołączyli. Udało mu się zabrać ze sobą sprzęt medyczny oraz medykamenty.

Brwinów. Wykazując się szczególną zaradnością, zdołał odtworzyć swój szpital w podwarszawskim Brwinowie, który przez wiele miesięcy był najlepiej wyposażoną placówką w pobliżu Warszawy. Granatowicz niósł w nim pomoc setkom powstańców warszawskich oraz uchodźców ze stolicy.

Powrót do Poznania. Jego praca na rzecz powstańców warszawskich zakończyła się w marcu 1945 roku, kiedy wyruszył w powrotną podróż do Poznania. Podobnie jak we wrześniu 1939 roku, szedł drogami i bezdrożami, korzystał z okazji i podwózek, przemieszczał się między innymi pociągiem wojskowym, którym czerwonoarmiści jechali na Berlin.

Klinika Uniwersytecka. W Poznaniu przystąpił do organizowania służby zdrowia. Uruchomił Klinikę Uniwersytecką (Szpital Przemienienia Pańskiego), zostając jego pierwszym dyrektorem. Odwołany został z tej funkcji, bo współpraca z Armią Krajową i odmowa wstąpienia do partii czyniły go „elementem niepewnym”, który nie mógł mieć kontaktu ze studentami.

Szpital Elżbietanek. W 1946 roku został ordynatorem chirurgii i dyrektorem Szpitala Sióstr Elżbietanek przy ul. Łąkowej. Pozyskał dla niego ogromne ilości sprzętu medycznego, lekarstw i materiałów opatrunkowych z amerykańskiej pomocy UNRRA. Doskonale zaprowadzona placówka została jednak przejęta przez MSW na potrzeby MO i UB.

Szpital Świętej Rodziny. Granatowicz organizował kolejne placówki lecznicze, które miały służyć poznanianom. Najpierw przygotował i wyposażył lecznicę przy ul. Garbary (obecnie szpital onkologiczny), a krótko potem uruchomił Szpital Świętej Rodziny przy ul. Niegolewskich (wówczas ul. Engla).

Szpital im. F. Raszei. W 1948 roku udało mu się przekonać władze miejskie do stworzenia dużego szpitala dla mieszkańców Poznania. Wykorzystał do tego budynek ubezpieczalni przy ul. Poznańskiej, w którym otworzył Szpital Miejski nr 2 im. Franciszka Raszei. Jego dyrektorem oraz ordynatorem chirurgii był do emerytury.

Czerwiec 1956. Doświadczenia z powstania warszawskiego wykorzystał w czerwcu 1956 roku. Pracownicy poznańskich zakładów wyszli wówczas na ulice, by upomnieć się o swe prawa. Szpital znalazł się przy linii frontu, obok budynku UB, z którego ostrzał prowadzili funkcjonariusze bezpieki. Odesłał do domów wszystkich, którzy nie wymagali opieki szpitalnej, a kolejne pomieszczenia zamieniał w sale operacyjne. Stworzył dodatkowe zespoły ratownicze, zakazał personelowi opuszczania budynku, by wszyscy byli na miejscu, gdy będą potrzebni. Przekształcił szpital w powstańczy lazaret.



zdjęcie: archiwum rodzinne